GŁOS BRATA ALBERTA



ŻYCIE ME DOCZESNE UBOGIM ZAWDZIĘCZAM, DO NICH WIĘC ONO CAŁKOWICIE I ZE SPRAWIEDLIWOSCI NALEŻY. BR. ALBERT.

PISMO PRZYJACIÓŁ DZIEŁA BRATA ALBERTA

NR. 1. KRAKÓW ROK 1937

TREŚĆ ZESZYTU:

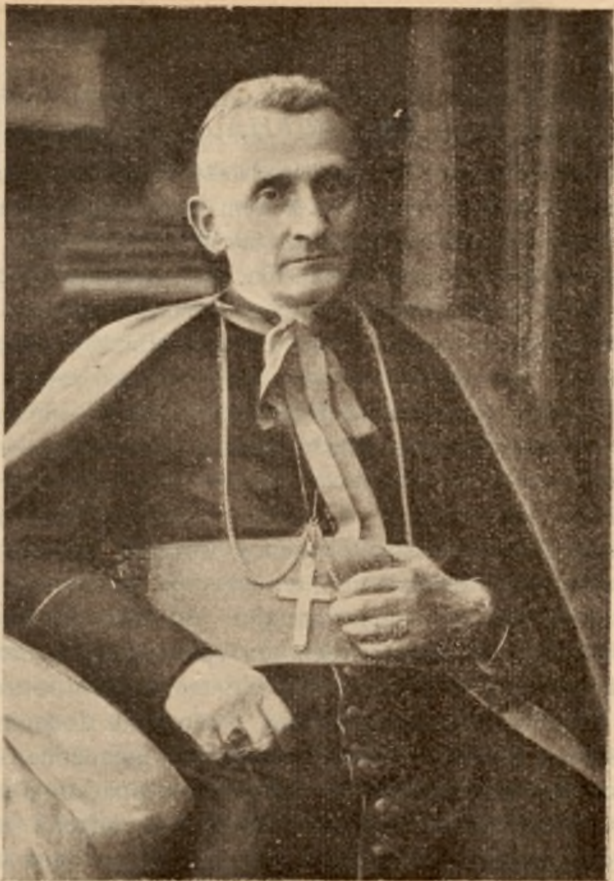
. . . .

ZA POZWOLENIEM WŁADZY DUCHOWNEJ

Wydawca: Brat Wincenty. Albertyn

Za redakcję: Figiel Władysław — Za administrację: Br. Józef

Druk Braci Albertynów, Grochowska 121.



Z okazji rocznicy dwudziestopięciolecia pasterzowania J. O. Księcia Metropolity, Ks. Dr. Adama Sapiehy na krakowskiej stolicy arcybiskupiej nadał Mu P. Prezydent Rzpltej najwyższe odznaczenie: Order Orła Białego. Wręczył go Ks. Metropolicie kapelan Prezydenta Rzpltej ks. prałat Humpola w obecności wojewody krakowskiego p. Gnoińskiego i radcy wojew. p. Stańkowskiego.

Wieść o najwyższem odznaczeniu przyjęliśmy z największą radością i do długiego szeregu powinszowań, które płyną do pałacu arcybiskupiego, łączymy nasze skromne, lecz szczere wyrazy hołdu Dostojnemu Protektorowi zgromadzeń albertyńskich i Promotorowi sprawy beatyfikacji Brata Alberta z życzeniami jeszcze długich, pomyślnych rządów.

W trosce o naszą młodzież!

Na tegoroczne «ŚWIĘTO MŁODZIEŻY» wydał J. O. Książę Metropolita dr. A. S. SAPIEHA orędzie następujące:

Doroczne święto Patrona młodzieży Katolickiej św. Stanisława Kostki, jeśli zawsze, to w tym roku szczególniej daje Nam sposobność zwrócenia uwagi tak Wam Rodzice i Wychowawcy chrześcijańscy jak i Tobie Kochana Młodzieży na walkę, która się dziś toczy o duszę młodego pokolenia. Czasy przełomowe domagają się bohaterstwa od wszystkich, a szczególnie od młodzieży, która z natury swej, dąży do stworzenia lepszych czasów i lepszej przyszłości. Katolickie zasady głoszące najczystszą i bezinteresowną miłość, zasady sprawiedliwości i najwyższej dla człowieka możliwej doskonałości wzorowanej na samym Bogu sprowadzają w duszach wzniosły idealizm i napięcie ku rzeczom wielkim. Czujemy wszyscy, że trzeba człowieka podnieść i uszlachetnić, a jesteśmy przekonani, że nie dokona tej zmiany ani sama zmiana doczesnych stosunków gospodarczych, czy społecznych czy politycznych, albowiem człowieka wskutek wolnego ducha nie można tak obrabiać jak maszyna obrabia materiał, ogrodnik drzewa lub dozorca, tresujący zwierzęta. Człowiek wnosi w najlepiej urządzone stosunki zewnętrzne swe umiejętności nieopanowane, spaczoną wolę, złe instynkty, nieuczciwość i zepsuje najlepiej urządzoną maszynę gospodarczą czy społeczną. Usłyszycie nieraz, kochana młodzieży, najfałszywsze zdanie, że religia katolicka, skierowując Wasze umysły i serca ku Bogu, ku własnej duszy, ku wieczności każe zapomnieć i zaniedbać ziemię i życie obecne, że owe wzniosłe ideały niebieskie są przeszkodą w ideałach ziemskich poprawy bytu, wielkości ojczyzny i państwa, zdobycia lepszych warunków w okresie biedy i przemian. Nieprzyjaciele Kościoła, nierozumiejąc czy przekręcając podstawy wiary, wmawiają w młodzież, że im więcej ześwieczczeje i oddali się od Boga i Jego Kościoła, tym więcej poświęci swe siły ziemskiej ojczyźnie i ziemskim dobrom. A przecież królestwo Boga jest w nas, a dziecięctwo Boga i charakter nadprzyrodzony najmniejszej rzetelnej wartości ziemskiej nie niszczy, nie poniża, nie odrzuca, ale przeciwnie uszlachetnia, prostuje, porządkuje, obdarza nowymi i Bożymi siłami i sankcjami. Wprawdzie „nie mamy tu na ziemi trwałego mieszkania” jak mówi św. Paweł, ale z tego

nie wynika, że to ziemskie mieszkanie ma być zaniedbane. Raju tu na ziemi nie znajdziemy, bo nas czeka w niebie, ale raj niebieski zdobyć można tylko przez szlachetne, zgodnie z zasadami wiary, urządzenie spraw ziemskich. Nie ucieczkę i opuszczenie świata głosi nam Kościół św., lecz przetwarzanie i ulepszanie świata wedle wzorów danych nam przez najdoskonalszego Boga. Któż tedy łudzi, mami, oszukuje i usypia ludzi a zwłaszcza młodzież, czy Kościół św. otwierający oczy na wieczność, duszę i wartości nieprzemijające, zdobywane za cenę dobrego używania wartości ziemskich, czy ci, którzy ubóstwiają ziemię, i człowieka, a równocześnie usypiają jego czujność na sprawy najważniejsze, nieprzemijające i trwałe? Bardzo byśmy byli biedni, gdybyśmy nie mieli Boga, nadziei posiadania Go na zawsze, gdyby nam została sama ziemia, o której posiadanie wciąż się krew leje.

My chcemy, by ziemia była bogatsza niebem, duszą, Bogiem, serca ludzkie najczystszem Sercem Bożem. Zdobywcza miłość chrześcijańska jest jedyną siłą, która potrafi dać skołatanemu światu rzetelną miłość, idącą z głębin serc i przetwarzającą ziemskie sprawy i ziemskie dobra. Rzetelną, czystą, Bożą miłością rozpaleni na wzór gorejącego serca św. Stanisława Kostki wypalimy zło i brud, krzywdy i nieuczciwość, a nie przyczynimy się przez hasła nienawiści, burzenia wszystkiego, naprawiania przez krew i terror do tym większego zniszczenia, bólu, łez i ucisku.

W roku bieżącym kiedy hasło A. K. przypomina nam sprawę wychowania chrześcijańskiego zwracamy się szczególnie do Ciebie, kochana Młodzieży, zorganizowana w katolickich Stowarzyszeniach, byś wierna Twym ideałom stała mocno w pracy i rozwoju swej organizacji. Zwracamy się do całego katolickiego społeczeństwa wzywając je do wydatnej współpracy i pomocy tejże katolickiej młodzieży zorganizowanej w Katolickich Stowarzyszeniach Młodzieży i zwracamy się do wszystkiej katolickiej młodzieży zachęcając ją do wstępowania w rosnące wciąż szeregi oddziałów Katolickiego Stowarzyszenia Młodzieży, będące dzisiaj w każdej prawie parafii.

Niechaj wszystkim przyświeca zbawienna dążność wychowania chrześcijańskiego katolickiej młodzieży i działalność Katolickiego Stowarzyszenia Młodzieży i w tej myśli w dniu święta patronalnego naszej katolickiej młodzieży męskiej z całego serca błogosławimy w pracy nad Jej wychowaniem.

Na dwudziestą rocznicę zgonu Brata Alberta

Brat Albert umarł w święto Bożego Narodzenia 1916 roku. Może zrządzeniem Opatrzności, albo wskutek dziwnego przypadku, chwila zejścia ze świata Brata Alberta zbiegła się z pamiątką przyjścia na świat Boskiego Dzieciątka. O Bracie Albercie wiemy, że był wielkim czcicielem i gorliwym propagatorem nabożeństwa do Dzieciątka Jezus. W jednym z zachowanych listów pisze: „Dużom się modlił do Dzieciątka Jezus. Ono wszystkiemu zaradzi, wszystko osłodzi". Głęboka wiara i modlitwa zapewne sprawiły, że śmierć miał piękną i słodką. Odchodził bez żalu, bo nic na świecie nie miał własnego, śmierci się nie bał, bo już dawno umiał umrzeć dla świata i żyć „sub specie aeternitatis". O swoich braci, siostry i los ubogich się nie martwił, bo wierzył, że Boskie Dzieciątko „wszystkiemu zaradzi". O tej wierze w opiekę Opatrzności pisał J. N. Trepka na wieść o jego śmierci — że podobną była „do wiary wielkich jałmużników: św. Franciszka Serafickiego i św. Wicentego a Paulo. Wierzył niewzruszenie, że pomimo najcięższych warunków materialnych, Opatrzność nie da upaść jego przedsięwzięciom, podjętym dla ulżenia nędzy najbiedniejszym. Ta wiara była czemś wprost imponującem i nie zawodziła go nigdy". Ostatnie słowa jakie wypowiedział były: „Nic mi więcej nie potrzeba".

Z okazji dwudziestoletniej rocznicy zapewne dużo będzie się mówić i pisać o Bracie Albercie. Pamięć jego życia i czynów nie odeszła wraz z nim, ale żyje i coraz więcej przybiera na sile kult jego wśród społeczeństwa. Dla tego, w związku z nią, pragniemy przypomnieć, jak się kult Brata Alberta rozwijał i zdać sprawę jak doszło do tego, że o nim coraz więcej się mówi, pisze, modli się, że wskazuje się na niego, jako na pierwszego z Polaków, którzy może dostąpią wielkiego szczytu wyniesienia na ołtarze.

Rozpoczniemy od momentu, którego piękną rocznicę w tym roku obchodzimy. Mówiono po śmierci, że umarł ten, którego wszyscy czcili, wielbili, odzywano się, że umarł święty. Wyrazem tego przekonania są dziś nekrologi we współczesnej prasie. Pisano o nim tak: „Spotykamy niekiedy ludzi tak silnie odbijających od powszedniego szarego tła, że patrzymy na

nich ze zdumieniem, i zadajemy sobie pytanie, skąd oni wśród nas wziąć się mogli? Jeżeli zaś tacy ludzie przerastają o całą głowę współczesnych swym altruizmem, jeżeli wskrzeszają cnoty, które znamy dziś tylko z historii i legendy, jeżeli w oczach naszych wiara ich dokonuje rzeczy wprost nadzwyczajnych, wtedy zdumienie nasze przechodzi w podziw złączony z uwielbieniem.

Jednym z takich ludzi niezwykłych, człowiekiem, jakby żywcem przeniesionym z dawnych bardzo czasów, gdy święci i świątobliwi chadzali jeszcze po świecie, gdy cnoty heroiczne stały na oczach współczesnych, gdy czyniono dobrze innym nie z wyrafinowanej filantropii lecz impulsywnie, pod wpływem chrześcijańskiej miłości bliźniego — był właśnie Brat Albert.“

Ten, którego pamięć uczciła rada miejska stojąco wysłuchując przemówień prezyd. Lea i radcy Adelmana podczas uroczystego zebrania, przeniósł swe dobrowolne ubóstwo nawet za kres swego życia, bo tak się dziwnie złożyło, że spoczął w darowanej mogile.

Rok 1917 i następne były świadkami wielkich zjawisk i ważnych momentów dziejowych, które zaważyły i zadecydowały o naszej przyszłości państwowej. W dobie wojny światowej, w okresie walk naszych Legionów, wojny bolszewicko — polskiej trudno było zajmować się czem innem, jak tem co narzucał rozwój ważnych wydarzeń. O Bracie Albercie cicho jest wówczas. Żyje on we spomnieniach przyjaciół, zgromadzenia prowadzą jego dzieło dalej, a czasem wspomni ktoś o nim publicznie. Może to być w żołnierskim piśmie „Placówka“ gdzie wspomina się z 1863 r. powstańców — artystów, albo w „Głosach Katolickich“, gdzie p. Józef Trepka najczynniejszy w tym czasie szerzyciel kultu Brata Alberta pisze jego życiorys. W r. 1919 w „Przeglądzie Powszechnym“ drukuje p. Chłapowska artykuł „Trzechsetny jubileusz zorganizowanego miłosierdzia“ i poświęca duży ustęp Bratu Albertowi, „bo jakże w polskiej uroczystości o miłosierdziu, jakże pominąć tego, zrodzonego z polskiej krwi, jakże nie łączyć jego imienia z imieniem św. Wicentego a Paulo, jakże się nim nie szczycić.“

Mówi się dzisiaj, że w tym okresie wprowadzono Brata Alberta do literatury i wskazuje się na powieść Stefana Żeromskiego „Nawracanie Judasza“. Jednak stało się dużo wcześniej, bo już w r. 1911 wyszła w Warszawie powieść Adama Krechowieckiego „Amen“ gdzie jednym z bohaterów tej zapomnianej

dziś książki jest właśnie Brat Albert. Nie wiem,czy Brat Albert czytał o sobie to, co pisał o nim zapewne bliski przyjaciel lub znajomy. U Sienkiewicza daleko więcej znajdzie się reminiscencji niż w noweli „Ta trzecia“. Dla porównania wystarczy przeczytać fragment z książki z Pii Górskiej o wizycie Chełmońskiego u Jezuitów, a potem z „Pana Wołodyjoskiego” ten rozdział, gdzie Zagłoba odwiedza swojego starego druha w klasztorze. Sienkiewicz był bliskim jego przyjacielem.

W odrodzonej Polsce rozwój kultu następuje szybciej i przechodzi poza dawne granice zaborów. Równocześnie z powstawaniem domów albertyńskich postępuje propaganda życia i dzieła Brata Alberta. Przecież szary habit, nieznany dotąd po za Małopolską musi wzbudzić ciekawość i zainteresowanie zgromadzeniem, jego założycielem i celami.

Żywą działalność w tym czasie rozwinęły siostry albertynki. Zbierają one materjały i dokumenty, które następnie opracował ks. Lewandowski w pierwszej książce o Bracie Albercie, drukowanej częściowo na łamach „Dzwonu Niedzielnego” jeszcze za redakcji ks. dr. F. Machaya. Później ta sama rzecz wychodzi w wydaniu książkowym w r. 1927. Rok wcześniej bracia albertyni wydają życiorys Br. A. opracowany przez p. M. Janoszankę.

Za punkt zwrotny w rozwoju kultu Brata Alberta uważa się r. 1931, kiedy wypadała piętnasta rocznica jego śmierci. Odtąd publicznie zaczęto prowadzić akcję w kierunku przygotowania procesu beatyfikacyjnego. Z tej okazji ukazuje się życiorys ks. Wł. Staicha, który rozszedł się w tysiącach egzemplarzy i walnie przyczynił się do spopularyzowania czci Brata Alberta. Równocześnie zaczęła wychodzić „Nasza Myśl”, zrazu z innym celem, ale wkońcu została pisemkiem, około którego skupiła się akcja propagowania sprawy beatyfikacji Brata Alberta. W dwudziestą rocznicę powstania zakładu zwierzynieckiego odbyła się w Krakowie olbrzymia akademia w sali złotej domu katolickiego, która stała się wielką manifestacją czci i hołdu dla Brata Alberta.

W r. 1932 odbyła się na cmentarzu rakowickim w Krakowie ekshumacja zwłok Brata Alberta, za pozwoleniem J. E. Ks. Metropolity Sapiehy. Może to być dowodem już nietylko kultu, ale głębokiej wiary w świętość, bo jak pisze prasa „chwi-

la otwarcia trumny sprawiła na wszystkich wielkie wrażenie. Garnięto się do zbutwiałej trumny, do garstki kości przykrytych szarym habitem jak do relikwii świętego, pocierano o nie szkaplerze, medaliki i różańce.”

W następnym roku dochodzi jeszcze jeden szermierz idei Brata Alberta, a mianowicie bracia albertyni w Krakowie przystąpili do wydawania kalendarza Brata Alberta, który ukazał się po raz pierwszy w. r. 1933. W tym roku redakcja „Naszej Myśli” zgłosiła swój abonament do Polskiej Informacji Prasowej„ i miarą zainteresowania się osobą Brata Alberta jest fakt, że dziennie otrzymywała po kilka wycinków z prasy polskiej i zagranicznej. Wszystkie te zjawiska, świadczące o wielkim rozwoju kultu Brata Alberta śledził J. E. Ks. Metropolita Sapieha i w celu skierowania akcji na właściwe tory mianował na prośbę Starszego Zgromadzenia Br. Wincentego postulatorem sprawy beatyfikacji Brata Alberta Ks. Króla C. M. a sam gorąco tą sprawę zaczął popierać. Ks. Postulator przystąpił do utworzenia Komitetu beatyfikacji Brata Alberta, który przejął na siebie wszelkie starania i prace w tym względzie. Dotąd odbyły się dwa roczne zebrania Komitetu, na których powzięto szereg uchwał i postanowień w stosunku, do celowo i dobrze przemyślanej akcji.

Następnie sprawy te kolejno wciela się w czyn. Obecnie prace komitetu zmierzają do gromadzenia wszystkich dokumentów i pamiątek po Bracie Albercie oraz w celu uzyskania domu macierzystego przy ul. Krakowskiej, który w krótce opróżniony, miałby byc zamieniony na muzeum Brata Alberta.

Doszliśmy do chwili zdaje się przełomowej, - do dwudziestej rocznicy śmierci. Dziś jesteśmy świadkami bardzo silnego natężenia kultu i czci Brata Alberta, i można sądzić, że po pięknym okresie „Naszej Myśli” nastąpi jeszcze obfitsza w wyniki epoka „Głosu Brata Alberta”. A może być, że da Bóg dożyć nam chwili, że spełnią się nasze gorące pragnienia, nasza myśl-ta pielęgnowana w sercu, - kiedy głosem Ojca Świętego nasz świątobliwy rodak dostąpi najwyższego zaszczytu: wyniesienia na ołtarze. Tej sprawie niech służy nasze pismo, niech rozlega się ten głos wśród społeczeństwa, niech woła o wielką miłość bliźniego w duchu Ewangelii.

O to będziemy wołać przykładem i „Głosem Brata Alberta”.

W. F.

Wilia Bożego Narodzenia u Brata Alberta

...Inny widok przedstawia przytulisko w parę najuroczystszych świąt; na Wielkanoc nie brak święconego, Boże Narodzenie rozpoczyna się tradycyjną wilią. Czemuż i ci najbiedniejsi nie mieliby brać udziału w ogólnej radości katolickiego świata; dlaczegoż i dla nich betlejemska gwiazdka nie ma zabłysnąć żywszem światłem i nasunąć rzewne, zdrowe dla duszy wspomnienia dawnej może przy wspólnym, rodzinnym stole spędzonej wilii? Przez środek sal biegną długie stoły. Około ósmej zasiadło do nich w męskim przytulisku około 70 biesiadników, w żeńskim przytulisku zebrała się niemniejsza liczba biesiadniczek i żwawo biorą się do łyżek, bo już naciągają nowe gromady i czekają niecierpliwie rychło się dla nich miejsce opróżni. Do dziesiątej zmieniać się ciągle będą; nikt nie odejdzie nienakarmiony. Sami bracia rozdają do miseczek groch z ryżem, obok kładą kawałek śledzia, na wety rozlewają do czarek dymiący się garus, na którego dnie pływają apetyczne śliwki. Twarze z początku jakby zmrożone, ponure, zwolna się rozjaśniają, poprawiają się humory; ktoś zaintonował „W żłobie leży", inni ochrypłemi głosami mu wtórują. Przemyślne siostry przygotowały dla swoich wigilijnych gości miniaturową szopkę, zawiesiły ją na słupie i zapaliły kilka świeczek. Wnet koło szopki grupują się najlepsze śpiewaczki, jedna kolenda po drugiej w niebo płynie. Ochota wciąż rośnie, kilkanaście młodszych i starszych chwyciło się za ręce i tańczy koło sióstr koło szopki.

„Kiedy tak zaśpiewają — zwierza się jedna ze sióstr — kiedy widzę, jakie szczęśliwe te moje biedaczki, to jakbym w niebie była."

„Nasz klasztor — dodaje Brat Albert — to najweselszy klasztor na świecie".

Z ks. J. Badeniego „Obrazki z nędzy krakowskiej". Przegląd Powsz. 1897,
wybrał Wł. Figiel.

Życzenia z okazji Bożego Narodzenia i Nowego Roku przesyła Przyjaciołom, Dobrodziejom i B. Wychowankom Zgromadzenie Braci Albertynów.

Chleb — dobroć

„Powinno być się dobrym, jak chleb. Powinno się być, jak chleb, który dla wszystkich leży na stole, z którego każdy może kęs dla siebie ukroić i nakarmić się, jeśli jest głodny".

Te słowa Brata Alberta często powtarzał, z prowadzonych z nim rozmów, serdeczny przyjaciel, Stanisław Witkiewicz.

Można ich było widzieć razem w Zakopanem, na ganku jednej z tamtejszych willi — chat raczej — gadających z sobą. Jeden w habicie, już tak spokojny i olbrzymi, jak te góry, co szczytami parły w niebo, drugi zawsze w czarnej kurtce, czasem owinięty takąż peleryną; z zamyśleniem i uśmiechem w dobrych, niebieskich oczach, lubujący się, choćby jako artysta, w wielu rzeczach, na które już tamten uwagi nie zwracał.

Brat Albert trochę ciężki i surowy, w wyrazie twarzy raczej potężny, Stanisław Witkiewicz mimo rysów nieregularnych i nadchodzącego wieku, dziwnie piękny z nawianą na czoło i srebniejącą powoli czarną czupryną.

Obydwaj artyści.

Jeden pędzel rzucił i z Adama Chmielowskiego przemienił się w Brata Alberta, drugi obok pędzla wziął jeszcze do ręki pióro, jeszcze bardziej zakres działania artystycznego rozszerzył, ale obaj złączeni z sobą zostali, nie tylko jako ludzie oddawna z sobą zżyci, nie tylko jako posiadający wiele wspólnych poglądów moralnych, ale także jako artyści.

Witkiewicz widział w rozwoju duchowym Brata Alberta doskonałe piękno; twierdził, że droga przez niego obrana jest w ostatecznem przeznaczeniu — drogą każdego artysty — drogą do Boga — na którą jeden mógł wstąpić w habicie, drugi inaczej, ale koniecznie na tę samą, a Brat Albert wiedział, że Witkiewicz na tym stopniu rozwoju, na jakim się znajdował, jako artysta o tem wiedzieć musi.

I nie mówili pewnie z sobą o tem nigdy.

Trudna jest biografia Brata Alberta,

W Krakowie na uroczystości 15-ej rocznicy jego śmierci wspomniano, jak pewnej nocy, wracając z zabawy,przechodził koło schroniska dla bezdomnych i tak został wstrząśnięty widokiem nędzy, że życie swe postanowił im poświęcić.

Może wracał z zabawy i może na widok domu dla bezdomnych dokonało się w nim postanowienie założenia Zgro-

madzenia Braci Albertynów, ale co w nim być musiało przeżyć, doświadczeń i rozmyślań, aby postanowienie takie zrodzić i dokonać się mogło.

Tego nikt nie odgadnie i nie zbada. I nikt nie zbada tych przeżyć i przemyśleń z których zrodziły się słowa: „człowiek powinien być dobry, jak chleb“. Widać w nich tylko wielkie zadumanie się nad niedolą tych, co „szukają chleba“, co „idą za chlebem“, co proszą o chleb. I jak one dla nich są wymowne, jak czuć je musi ten, kto tęskni do chleba!

Brat Albert nie był reformatorem społecznym; służył najbiedniejszym — bezdomnym, podrzutkom i starcom. Ale gdyby go kto zapytał, jakby sobie wyobrażał godziwe urządzenie społeczeństwa to niewątpliwie by odpowiedział: „chleba dla wszystkich“, bo i ta treść kryje się w słowach: „powinno się być, jak chleb, który dla wszystkich leży na stole“...



Po śmierci.

Jak odbył się pogrzeb Brata Alberta

(*Przedruk z „Nowej Reformy“ 29 XII 1916.*)

Wczorajszy pogrzeb Brata Alberta był wielką manifestacją i złożeniem hołdu cnotliwemu życiu i czynom dobrowolnego żebraka, który tak bardzo przypomniał Polsce „biedaczka z Assyżu“. Od księży biskupów krakowskich i wysoko postawionych osobistości, aż do kalek i sierót wszystko pospieszyło bodaj na chwilę do ubożuchnej trumny założyciela braci albertynów, który żywot swój pokutny, w całości biednym i wydziedziczonym poświęcony cicho i świątobliwie zakończył. Znaleźć się przy trumnie tej miary człowieka, co Brat Albert Chmielowski, nie często w życiu się zdarza. Był to mąż niepospolity, który zwykłym człowiekiem dawno być przestał i doszedł do stopnia wysokiej doskonałości chrześcijańskiej. W Bracie Albercie życie ascetyczne w połączeniu z zasługami społecznymi dziwnie się skojarzyły. Stąd wzbudzał podziw i cześć, a gdy zasnął na wieki, jego duchowe dzieci, bracia i siostry wiele świeckich osób, zakonników i księży nie od stępowało go ani na chwilę, dzień i noc wpatrując się w jego szlachetne oblicze, jak za życia, tak i po śmierci wyrazem dobroci i słodyczy nacechowane.

Jak wielką istotnie czcią otoczony był ten świątobliwy Polak, dowodzi fakt, że gdy nastąpiła smutna chwila zamknięcia trumny, nie tylko bracia i siostry do ucałowania rąk owego Ojca założyciela, zanosząc się od płaczu, przystąpili, ale i kapłani i zakonnicy nogi ręce jego całowali z wielkiem wzruszeniem i religijną czcią. Inni zaś, nie mając co wziąść na pamiątkę po ubogim zakonniku, zrywali listki zielonej girlandy, która drewnianą zdobiła trumnę.

Obrzędy pogrzebowe trwały kilka godzin: od wczesnego ranka przy trumnie Brata Alberta odprawiały się Msze św. O godz. 8 rano nastąpiła eksportacja do kościoła Bożego Ciała, której w licznej asystencji duchowieństwa dokonał długoletni przyjaciel zmarłego, ks. dr. Jan Siemieński, poczem rozpoczęły się egzekwie i ciche Msze święte. Trumna stanęła na stromym katafalku otoczonym światłem i zielenią w prezbiterium, które następnie zapełniło bardzo liczne duchowieństwo oraz bracia i siostry albertynki (około 200) przybyli z całej Galicji.

Nabożeństwo żałobne odprawił X. biskup Nowak w obecności XX. arcybiskupa Symona i Księcia biskupa Sapiehy oraz licznego duchowieństwa świeckiego i zakonnego. Kondukt odprawił książe-biskup Sapieha przy udziale duchwieństwa. W kościele byli prezydent miasta dr. Leo, rektor Uniw. Jagiel prof. dr. Kostanecki, rektor Kazimierz Morawski, obywatelstwo krakowskie, wiele ludności ubogiej z Kazimierza, grono wdzięcznych ludzi, których zmarły naprowadził na drogę pracy i obowiązku.

Orszak pogrzebowy przy dźwięku dzwonów kościelnych postępował ulicami Krakowską, Grodzką, Rynkiem Głównym, Szpitalną. Gdy trumna znalazła się przy kościółku św. Wojciecha grupa legionistów salutowała, żegnając w Bracie Albercie bojownika o wolność z r. 1863. W tej chwili chmury śnieżne się rozdarły i słońce rzuciło snop promieni na trumnę bohatera miłości chrześcijańskiej. Na cmentarzu rakowickim złożono zwłoki o godz. 12 w południe w pobliżu grobu Jana Matejki. Bolesnemu temu aktowi towarzyszył serdeczny płacz braci i sióstr albertynów.

Przestało bić na wieki wielkie serce, co niejedną przeciwność losu, niejedno cierpienie osłodziło, niejedno życie złamane uratowało. Zbożna, najnieszczęśliwszym poświęcona działalność ś. p. Brata Alberta, przedłuży się w synach jego wniosłego ducha. Oby w najdłuższe lata wielki ideał Brata Alberta przyświecał ich samarytańskiej pracy, płynącej z poświęcenia i ofiary.

J. St. P.

Peleryna „Młodej Polski"

Któż dzisiaj w Krakowie chodzi w pelerynie?

Z cywilów nikt.

A był czas, na przełomie XIX - ego i XX - ego wieku, w epoce „Młodej Polski", kiedy każdy szanujący się inteligent, w którego żyłach pulsowała młoda krew, w którym buntowało się coś przeciwko ustalonemu porządkowi rzeczy i który odczuwał potrzebę sztuki, szerokiego oddechu i wielkich ideałów, zarzucał na swoje ramiona pelerynę i był dumny z tej artystycznej przyodziewy, podszytej wiatrem i zawadiacką brawurą.

Peleryniarze wówczas, w tej epoce, kiedy w Krakowie żyli, tworzyli i działali Wyspiański, Przybyszewski, Stanisławski i cała plejada znakomitych poetów, malarzy i rzeźbiarzy, kiedy kwitła nauka, a równocześnie w drużynach sokolich i harcerskich, z codziennych ćwiczeń młodzieży w parku dra Jordana i wreszcie z drużyn strzeleckich rodził się zbrojny czyn, kiedy do Krakowa, jak do Mekki, spieszyli ze wszystkich ziem Polski najlepsi jej synowie, aby tu napoić się polskością — to był zakon ludzi rwących się nad poziomy, poruszających z posad ziemię i gotowych walczyć o swoje ideały.

Dziś większość ludzi „Młodej Polski" odeszła już w zaświaty, a tym, którzy pozostali, jesień życia ubieliła włosy. W pelerynie już nikt nie chodzi, niemodne to i trochę myszką trąci.

Znalazła jednak peleryna nowe zastosowanie. Dwaj ludzie, dwaj malarze, którzy jednak z biegiem lat zmuszeni byli porzucić sztukę i imać się innego rzemiosła, jeden w służbie Boga a drugi Ojczyzny, owi dwaj malarze: Brat Albert, powstaniec z 1863 r., potem malarz a wreszcie wielki jałmużnik i założyciel zakonu braci albertynów, a drugi Marszałek Śmigły - Rydz, który paletę zamienił na miecz, nie zapomnieli o pelerynie, towarzyszce ich młodości i lat górnych i chmurnych i unieśli ze sobą te skrzydła orle, pod któremi się chowali.

To dla mnie bowiem nie ulega wątpliwości, że zarówno na ramiona braci Albertynów, jak i oficerów armii polskiej zarzucona jest z rozkazu Brata Alberta i Marszałka Śmigłego-Rydza ta właśnie peleryna „Młodej Polski", która patronowała Wyspiańskiemu i Piłsudskiemu.

I doprawdy peleryna „Młodej Polski" zasłużyła na to wywyższenie i odznaczenie. Była bowiem, jak skrzydła husarskie, w których błyskał piorun i jak szary szkaplerz bractwa wielkich ideałów i pokornej służby dla nich.

Piorun wziął Marszałek Śmigły - Rydz a szkaplerz Brat Albert.

Osęka

(I. K. C. nr. 317 z r. 1936)

Przyjaciel Chełmońskiego: Brat Albert

Fragmenty z książki Pii Górskiej: „O Chełmońskim"

I jeszcze jeden przyjaciel Chełmońskiego: malarz Adam Chmielowski. Widziałem jego fotografję z czasów młodości, wygląda na niej jak romantyczny poeta.

Chmielowski był junackiej odwagi. Jako siedemnastoletni chłopak opuścił dwór rodzinny, poszedł do powstania, stracił nogę strzaskaną moskiewskim granatem, i tylko dzięki ucieczce za granicę zdołał uniknąć Sybiru. Potem wyleczył się z ran, zastąpił straconą nogę protezą, i choć już na resztę życia utykał, nie stracił dawnej fantazji. Chełmoński spotkał się z nim jako malarzem, w Monachium czy też w Warszawie.

Koledzy przepadali za Chmielowskim. Uznawali w nim pierwszrozędny talent kolorystyczny. Chełmoński, Witkiewicz, Gierymski odnosili się doń jako do wyroczni w tym względzie zasięgali jego wskazówek i rad. Korekta Chmielowskiego była dziwnie konkretną, choć mówił o kolorze, jako muzyce (może właśnie dlatego) i porównywał efekty świetlne do poszczególnych instrumentów, wiolonczelli, organów czy fujarki.

Czasem młodzi malarze przynosili mu płótna o mdłej gamie barwnej. Wtenczas Adam krzywił się mówiąc: „to jeszcze nie gra", a posłuszni chłopcy odnosili prace i póty się męczyli, póki nie zasłużyli na dłuższą ocenę.

Niestety mało jest po świecie obrazów Chmielowskiego, ja jednak widziałam w Krakowie, krajobraz artysty przedstawiający cmentarz późnym wieczorem; pozostawił mi on wspomnienie natężonej kolorystyki i silnego malarskiego uczucia.

Chmielowski był typem bardzo towarzyskim, skupiał wiele osób pociągniętych głębokością jego rozmowy, czarem inteligencji, współodczuwania i wdzięku. On, Witkiewicz, Chełmoński i zdaje stę Gierymski bywali też często w salonie Heleny Modrzejewskiej, w której kochali się wszyscy ówcześni artyści.

Czy długo trwał pobyt wspólny Chełmońskiego z Adamem, nie wiem, jakim sposobem zmieniły się życiowe cele Chmielowskiego, też nie wiem, w każdym bądź razie zniknął kolegom z oczu i zawiadomił ich potem, najniespodziewaniej, że... wstąpił do Jezuitów.

Co się tam musiało dziać wśród młodych malarzy! Grom z jasnego nieba!

...Chełmoński miał kult dla Brata Alberta, odwiedzał go w Zakopanem, uważał go za świętego, i przebaczył mu nawet - że przestał malować.

Mój brat Konstanty opowiedział raz zdarzenie o Bracie Albercie, które wzruszyło Chełmońskiego.

Zakonnik podróżował po Małopolsce i zatrzymał się w przydrożnym zajeździe, ażeby wypocząć. Gospodarz widywał często

albertynów, przyjął go więc uprzejmie i zaprosił do izby, w której stał duży, drewniany stół. Na krześle leżała otwarta kaseta z farbami i pędzle.

— Skąd farby w tym domu? — zdziwił się Brat Albert.

— Jeden malarz zajechał do nas i maluje „landschafty" — objaśnił właściciel gospody. Brat Albert pozostał sam, odetchnął znaną wonią farb, obejrzał kasetę, otworzył farby i przymierzył paletę.

Przed nim leżała jasna powierzchnia niepolitur owanego stołu, gotowa pod farbę. Jak się to stało — nie wiem, ale nagle coś porwało tercjarza — wołanie przeszłości czy stłumiony pęd serca i... zaczął malować. Co, jak, nie mam pojęcia, ale malował.

Po chwili rozległ się okrzyk zgrozy: to gospodarz załamywał ręce nad zniszczonym stołem. On myślał, że przyjezdny jest zakonnikiem Brata Alberta, a to był przebrany malarz! I biedny artysta stanął przed groźnym człowiekiem ze spuszczoną głową, bo rzeczywiście, nie było w tej izbie Brata Alberta, był tylko Adam Chmielowski.

— — — — — — — — — — — — — — —

Widziałam raz w życiu Brata Alberta, będąc bardzo młodą. Posłał mnie do niego Chełmoński, gdy jechałam z moją matką do Krakowa.

Zakonnik przyjął nas w rozmównicy. Pamiętam jego potężną sylwetkę i złotą plamę ogorzałej twarzy, pamiętam też młodociany uśmiech, który dziwił w archaicznej postaci, jak migotanie motylich skrzydeł wśród chłodu jesieni.

Był prosty i żartobliwie dobry. Pokazało się, że wiedział o nas przez Chełmońskiego, dowiadywał się też szczegółowo o „Józefa" i pytał czy ja, „naprawdę" maluję, co mnię trochę ubodło.

Całej rozmowy nie pamiętam, wiem tylko, że wykrztusiłam pod koniec to co mi na sercu leżało, i zawyrokowałam z powagą, iż sztuki porzucać nie wolno.

To zdanie rozśmieszyło zakonnika, ja jednak nalegałam z bezczelnym uporem młodości, odparł więc z uśmiechem pobłażliwości, a może politowania.

— Widzi pani, gdybym miał dwie dusze, tobym jedną z nich malował, ale że mam jedną, jedyną, więc musiałem wybrać to co najważniejsze.

— Ważniejsze od sztuki, nawet gdy się ma talent?

— W porównaniu z tem jednem wszystko są faramuszki. — Nazywał skarby życia faramuszkami... Aż mnie zaparło!

Nasza rozmowa weszła na tory wspólnego nieporozumienia, mimo to jednak rozeszliśmy się w jaknajwiększej zgodzie, i Brat Albert pożegnał się ze mną jak z dawna znajomą. Żałuję, że już nigdy więcej do niego nie poszłam.

Zaraz po naszym powrocie z Krakowa powtórzyłam wszystko Chełmońskiemu. Powiedziałam mu, że Brat Albert jest

Przyjdzie dzień —
przyjdzie, iż Bracie Albercie wzejdziesz na ołtarze
jasny jak słońce — wielki jak cud...!
Modlił się będzie do Ciebie ból i trud,
nędza i grzech —
za to żeś czuł, żeś chciał,
żeś serce miał!

Przyjdzie dzień —
przyjdzie, iż ojcze nasz wzejdziesz na ołtarze
i będziesz miał u głowy świetlany krąg,
zapalony z utartych łez i urojonych mąk
i z przebaczenia!

---

strasznie miły, że jego, Chełmońskiego kocha, ale że mówi okropności o sztuce, i że ją nazywa faramaszką, tak jest, fa-ra-musz-ką!!!

Artysta słuchał cierpliwie mojej paplaniny, przerywając zrzadka, w obronie przyjaciela.

— No, no! Niech pani tak nie mówi, bo to święty człowiek!

I znów po chwili:

— Zawsze musi mieć swoje racje.

Ale w końcu przyparłam Chełmońskiego do muru, z natręctwem osoby, która żąda jasnej odpowiedzi, i spytałam kategorycznie.

— Więc co, mistrzu, czy Brat Albert miał rację, czy nie miał racji, w tem co mi powiedział?.

Wtenczas Chełmoński pogładził rozwianą brodę, co robił tylko w najważniejszych chwilach, i rzekł jakby do siebie.

— „Przecież człowiek może mieć celę nie tylko w klasztorze, ale i we własnej duszy. — W niej żyć trzeba".

Chełmoński korespondował od czasu do czasu z Bratem Albertem; mam kopię listu, który Chmielowski pisał do niego z nowicjatu, namawiając go, aby się zastanowił nad, sprawą religii. List kończy się temi słowy:

«*Prągnąłbym jesienne włókna babiego lata, które nas wiążą, zmienić na łańcuch nie do zerwania przyjaźni duchowej*».

Zdaje mi się, że to pragnienie zakonnika ziściło się w zupełności.

(Przyp. autorki.)

NA OŁTARZE!

Przyjdzie dzień --
przyjdzie, iż ojcze nasz, Bracie Albercie wzejdziesz na ołtarze!
Zegna się kolana, pojaśnieją twarze,
patrząc się szczęściem w Twoją twarz —
ojcze nasz!

Modlił się będzie do Ciebie ból i trud,
nędza i grzech —
miłości pełne i wierne jak cud,
któryś swym życiem uczynił, boś chciał,
boś serce miał!

Zygmunt Wierciak.

Ze wspomnień o Bracie Albercie:

Moje wspomnienia

(*O. Benedykt Wiercioch*).

O Bracie Albercie dość dużo pisali biskupi i kapłani, pisali literaci i nieuczeni, pisali mężczyźni i niewiasty i ci, co go znali osobiście i ci, którzy go znają z dzieł tylko. Pisano o jego dzieciństwie i o młodości, o jego wieku męskim i o starości, o jego cnotach religijnych, patriotycznych, obywatelskich, towarzyskich i społecznych, a wszyscy jednogłośnie przyznają mu cnoty heroiczne, uznają go za męża świętego i oddają hołd jego zasługom. Zna go już cała Polska katolicka i szczerze pragnie jak najrychlejszego wyniesienia go na ołtarze przez św. Stolicę Apostolską.

Ja nie wiele mam do pisania o Bracie Albercie, bo zaledwie kilka razy w życiu z nim się zetknąłem, i to zawsze na krótko. Jednak co pamiętam, to szczerze powiem, bo pragnę, aby to moje wspomnienie było choć drobnym, maluchnym przyczynkiem do jego czci, a zato będę się spodziewał jego pamięci o mnie przed Bogiem.

Było to przeszło 40 lat temu, w r. 1895 t. j. w pierwszym roku moich święceń kapłańskich, w samo Boże Narodzenie. Na prośbę ś. p. brata Andrzeja, ówczesnego przełożonego przytułku na Kleparowie, posłał mię tamże mój przełożony ze Mszą św. dla braci, sierót i pensjonariuszów. Wrażenie odniosłem nieprzemijające. Kapliczka uboga, choć chędoga przypominała mi stajenkę betlejemską, a szarzy Bracia Terciarze św. O. Franciszka, śpiewający kolendy wraz z nieletnimi chłopcami i ze starymi łachmaniarzami, to jak żywo pastuszkowie. Miałem więc gotowy temat do nauki, którą po Mszy św. wygłosiłem, krótko a z zapałem, jak przystało młodemu kapłanowi z zakonu św. Franciszka, który tak bardzo umiłował Boże Dziecię.

Po Mszy św. przyjmował mię skromnym śniadaniem, w ubogiej, ciasnej celce, właśnie Brat Albert, z którym się wówczas po raz pierwszy w życiu zetknąłem. Wiedziałem o nim wtedy tylko tyle, że był malarzem i że założył niedawno Zgromadzenie Braci Terciarzy i Sióstr Terciarek, dla usługiwania najbiedniejszym z ubogich. Przy tym pierwszym zetknięciu wywarł na mnie Brat Albert bardzo miłe wrażenie. W rozmowie taki był naturalny, prosty, szczery i uduchowiony, że wyczułem w nim zaraz człowieka inteligentnego i całkowicie Bogu oddanego i swojej idei. Z wyrazu twarzy i oczu, z umiarkowanego głosu i ruchu, zrozumiałem, że mam przed sobą człowieka zrównoważonego i zupełnie opanowanego. To też gdy wróciłem do swego klasztoru, opowiadałem starszym oicom o własnym zbudowaniu, jakie odniosłem z tej pierwszej rozmowy z Br. Albertem. Widziałem go po tem kilkakrotnie z daleka, jadącego na wózku jednym konikiem, zawsze w szarym płaszczu i w czapce (piusce) z tego samego materiału.

W r. 1913 byłem w zimie w Zakopanem i tam na Kalatówkach u sióstr spotkałem się znów z Bratem Albertem. Zaproszono mię tam ze Mszą św. i znów przy śniadaniu rozmawialiśmy trochę, a nawet odwiedziłem go na chwilę w malutkim domku, obok klasztoru sióstr, gdzie mieszkał jak pustelnik, sam. Potem już osobiście nie spotkałem się z Bratem Albertem ale często słyszałem o nim od Braci, których przy każdej sposobności zapytywałem o jego zdrowie. Słyszałem też często od księży i od ludzi świeckich same pochwały o jego cnotach i działalności. Gdy umarł, słyszało się zewsząd zdanie i przekonanie, że umarł święty. W krótce po śmierci Br. Alberta, odprawiało się w naszym lwowskim kościele uroczyste żałobne nabożeństwo za jego duszę. Kościół był przepełniony wiernymi. Kazanie wygłosił znany z wymowy ks. Dzięzielewicz. Mówił przepięknie o życiu i cnotach Br. Alberta, a między innymi wyraził się, że nie za niego, ale do niego modlić się należy...

Na zakończenie pewne komiczne zdarzenie z życia Br. Alberta.

Było to w 90 latach zeszłego wieku. W przytulisku Br. Alberta we Lwowie na Kleparowie był przełożonym ś. p. brat Andrzej, bardzo pobożny i przejęty swoim powołaniem prostaczym. Bolał on nad tem, że przytulisko było za ciasne i że nie mógł przytulić, choć na nocleg, wszystkich zgłaszających się biedaków. Ą więc modlił się gorąco i dość długo odprawiał nowenny, aby Pan Bóg zesłał dobrodzieja, który by przytulisko rozszerzył. Wreszcie pewnego dnia zajeżdża jakiś nieznany, imponujący wzrostem i tuszą prałat w fioletach. Br. Andrzej przyjmuje go z całą czołobitnością, oprowadza po zakładzie i skarży się na szczupłość domu. A ks. prałat na to: „Ja mam miljony, wybuduję wam gmach na cztery piętra. Proszę się zgłosić d mnie: jestem nuncjuszem, mieszkam w Żółkwi“ Br. Andrzej pada mu do nóg i woła z zachwytem: Bóg mię wysłuchał! Wizyta skończona, prałat, czy biskup odjechał, a br. Andrzej zaraz telegrafuje do Br. Alberta w Zakopanem: „Proszę zaraz przyjechać, ważna sprawa”. Trzeciego dnia już jest Br. Albert na Kleparowie. Gdy mu br. Andrzej opowiedział o zajściu, trochę się zamyślił, ale powiada: „Jedźmy“! Niebawem znaleźli się w Żółkwi i idą do proboszcza ś. p. Opata Izydora Kunaszewskiego, bo zapewnie tam mieszka ów prałat, a może nim jest sam opat? Gdy powiedzieli co ich do Żółkwi sprowadziło, opat w śmiech i opowiada: „Jest, jest tu nuncjusz, ale on ma miljony n

księżycu! Jest to nieszczęśliwy ks. Majka, któremu w umysłowej chorobie uroiło się, że jest nuncjuszem i że mu się należa wielkie pieniądze z Rzymu, kilka wagonów". Na tę wiadomość br. Andrzej zmartwił się bardzo. Nic dziwnego, taki zawód!... Ale Br. Albert śmiał się serdecznie wraz z ks. opatem... Człowieka świętego żaden zawód nie potrafi wyprowadzić z równowagi......

Ś. p. Jan Rosen

W cyklu wspomnień o Bracie Albercie, drukowanych w naszym piśmie zamieściliśmy przed trzema miesiącami ciekawy list — wspomnienie jego kolegi z czasów monachijskich, zmarłego niedawno Jana Rosena, jednego z najstarszych malarzy polskich. wybitnego batalisty. Dziś Jan Rosen nie żyje, zmarł bowiem w dniu 8 listopada b. r. w Warszawie, dokąd przeniósł się niedawno ze Lwowa po śmierci swej żony.

Ś. p. Jan Rosen urodził się w Warszawie dnia 16 października 1854, jako syn znanej i zamożnej rodziny mieszczańskiej. Pierwsze wskazówki w swym przyszłym zawodzie otrzymał od znanego sztycharza, Redlicha, w Dreźnie, gdzie przebywał z matką w czasie powstania styczniowego, a po powrocie do kraju pracował dorywczo pod kierunkiem Franciszka Kostrzewskiego. Jako osiemnastoletni młodzieniec decyduje się poświęcić malarstwu i za zgodą rodziców wyjeżdża do Monachium. Tu kształci się w Akademii „Strehubera". nieoficjalnie pod nadzorem Brandta i Maks. Gierymskiego. Na ten okres przypada jego znajomość z Bratem Albertem, bo potem drogi ich się rozeszły i Rosen „tylko słyszał o jego działalności".

W r. 1872 zamieszkał Rosen w Monachium przy ul. Sekwantalerstrasse w domu, gdzie o piętro niżej mieszkali bracia Gierymscy i Adam Cmielowski. O czasach tych wspomina Rosen, że „naturalnie poznaliśmy się i o ile pozwalała na to różnica wieku zbliżyliśmy się do siebie".

Po dwuletnim pobycie w Monachium, prawie równocześnie z Bratem Albertem wyjeżdża do Paryża. gdzie studiuje pod kierunkiem Pilsa i Geroniea w paryskiej Ecole des Beaux — Arts. W r. 1882 odbywa podróż do Włoch i tam maluje znany obraz historyczny „Pobudka" W r. 1890 żeni się z p. Wandą Hantke w Warszawie. po czym przebywa dłuższy okres czasu w Monachium.

Jan Rosen obrał za specjalność odmianę tego typu malarstwa historyczne go, które, jakkolwiek sięgające w wyborze tematów ku przeszłości, ujmuje jednakże te historyczne motywy w sposób naturalistyczny. Ulubionym tematem jego obrazów były sceny wojskowe z czasów Napoleona i Królestwa Kongresowego, oddawane z najdalej posuniętą drobiazgowością.
Do najwybitniejszych prac Rosena należą: "Powstańcy z r. 1863" „Epizod z Pamiętników Paska" „Przegląd wojsk na Saskim Placu". Po wojnie światowej przeniósł się z Paryża wraz z swoim synem do Lwowa „ciesząc się niezwykłym szacunkiem w świecie artystycznym i wielką miłością wśród kolegów dla kryształowości swego charakteru".

W. F.

Koła Czcicieli Św. Polskich

W kwartalniku poświęconym sprawom kanonizacji i czci świątobliwych, błogosławionych i świętych polskich p. t „Cześć Swiętych Polskich" znajdujemy w ostatnim numerze sprawozdanie z rozwoju budzenia czci św. Polskich w stolicy za okres ostatnich pięciu lat.

W r. 1932-3 O. A. Piotrowski redempt. w cyklu odczytów zwrócił uwagę na ogromne zaniedbanie w Polsce kultu św. Patronów naszego narodu. Wszak doszło aż do tego, że cudzoziemcy zaczęli nas wyręczać w pisaniu życiorysów naszych świętych. Tak było z O. Antoniewiczem. którego monografię według najnowszych wymagań hagjografii opracowaną obdarzył nas Niemiec, ks. Speidel z Wrocławia. Tak było ze św. Jozefatem; również najlepszy dotychczas żywot św. Jana Kantego skreśliła p. Beinot' Francuzka. Zresztą o przykrem zapomnieniu i słabem zainteresowaniu temi sprawami niech świadczy fakt, że w r. 1931 wyszedł katalog rzymski spraw beatyf. i kanonizacyjnych i tam dowiadujemy się o smutnej dla nas prawdzie, że kiedy w ostatnich latach Włochy zgłosiły do beat. i kanoniz. 271 swoich ziomków, Francja 116, Hiszpania 55, Polska zaledwie dwóch.

To było powodem, że coraz więcej, za sprawą kilku ludzi, w stolicy zaczęły zwracać oczy ku św. Patronom Polski. Zorganizowano kilka przedstawień, osnutych na tle ich życia, kilka akademii, oraz szereg pielgrzymek do grobów. W r.1933 powstała w Kat. Zw. Polek osobna sekcja Czcicielek Świętych Polskich. Z wiosną 1934 r. ukazał się po raz pierwszy kwartalnik „Cześć Św. Polskich", redagowany przez p. St. Ottową, a wydawany przez p. Melanię Chlewińską.

W r. bieżącym (1936) zaczęły się zawiązywać „Koła Czcicieli Św. Polskich“, których celem jest wzorem św. i przy ich pomocy dążyć do coraz ściślejszego zjednoczenia z Bogiem, oraz popierać starania o kanonizację swych ziomków. Członkowie tych kół odprawiają codziennie rozmyślanie, każdego miesiąca jednodniowe rekolekcje i kilkudniowe raz w roku, ile możności „zamknięte“

Młody ruch hagiograficzny w Warszawie skupiający się około wydawnictwa „Cześć Św. Polskich" snuje też plany i na przyszłość.

1 Zamierza powołać do życia Związek Czcicieli Św. Polskich, któryby miał za zadanie podnieść kult naszych świętych, przez naukę, literaturę, sztukę i któryby niósł pomoc moralną i materjalną postulatorom diecezjalnym przygotowującym sprawy do beatyfikacji i kanonizacji naszych ziomków.

2. W tym celu pragnie skupić w Związku oprócz duchowieństwa w pierwszym rzędzie osobistości ze świata naukowego i artystycznego, oraz ze sfer nauczycielskich.

3. Następnie zamierza zorganizować w najbliższym czasie Zjazd Czcicieli Świętych Polskich, oraz ogólno-polską wystawę wszystkich dzieł sztuki, pióra, pędzla i dłuta, poświęconych kultowi naszych świętych; postawić na odpowiednim poziomie pismo „Część Św. Polskich", jako organ Związku.

4. Wreszcie dążyć do utworzenia chociażby na jednym uniwersytecie katedry hagiografii polskiej.

Można powiedzieć bez przesady, że kult świętych polskich na terenie stolicy w tych ostatnich latach z każdym dniem przybiera na sile.

Jak to było w Glanowie.

P. Maria Morstin-Górska w wyniku swych prac nad monografią Brata Alberta ogłosiła w „Verbum" szkic życiorysu, który, jak i jej odczyty, — został bardzo dobrze przyjęty. Otóż w tym szkicu znajduje się krótka wzmianka, która dotyczy udziału Brata Alberta w ogólnie znanym epizodzie oblężenia dworu w Glanowie. O tem zdarzeniu pierwszy przypominał zdaje się Br. Anioł, który — jak twierdzi — słyszał je z ust samego Brata Alberta. Nie wiem z jakich powodów wśród bliżej interesujących się tym okresem życia Brata Alberta starano się zaczepić autentyczność tego zdarzenia. Nie może ulegać wątpliwości fakt, jeżeli podaje go p. Morstin-Górska, po przeprowadzeniu szeregu badań źródłowych, która opisując udział jego w powstaniu 1863 r. wspomina o Glanowie w ten sposób: „Rozpoczęły się znów dla niego trudy i niebezpieczeństwo życia powstańczego. Kilka razy cudem uszedł śmierci. Dwukrotnie zabito pod nim konia. W Glanowie Moskale podpalili dom, w którym bronił się z kilkoma towarzyszami i tylko przypadkowy ich odwrót ocalił go od spłonięcia żywcem"

W związku z tem pragnę wskazać na ciekawy przyczynek, który w dużej mierze przyczynić się może do oświetlenia sprawy i może nawet dokładnego stwierdzenia nazwisk wszystkich bohaterskich uczestników oblężenia. Otóż p. E. Kornecki zupełnie z innej okazji przypomniał, że zdarzenie to znalazło echo we wierszu z r. 1863, ułożonego przez poetę powstania styczniowego Aurelego Urbańskiego. W wierszu tym p. t. „Dwór w Glanowie“ p. A. Urbański pisze:

Płoną stogi i brogi,
Dwòr chłonięty pożogą;
A w tym dworze dziewięciu,
Prócz nich więcej nikogo.
Pieką żary, — dym dławi,
Wokół skryte szynele,
Ich się broni dziewięciu,
Z Krukowieckim na czele.
»Wiara, trzymać się ostro!
Choćby zginąć przykładnie.
Marji Panny dziś święto —
Włos nam z głowy nie spadnie!»
Syczą krokwie — dach trzeszczy,
Płomień bucha jak z sąga,
A w płomieniach dziewięciu
Carskiej psiarni urąga.
Hej trzy roty piechoty,
To nie lada gromada,
A ich jeno dziewięciu;
Lecz co palną trup pada.
Głowy w cebry zamoczą,
Okna zaprą pościelą;
Czarni w sadzy — pół nadzy,
Co nabiją, to strzelą.
Jęk uderza w powietrze,
Skoro celny strzał grzmotnie;
Pół sta trupa nakładli,
Rannych leżą dwie sotnie
Bledną szlify ze wstydu:
Czy się czorty sprzysięgły?...
Płazem sięga mużyków,
A mużyki za węgły,
Ryknie w okna kapitan,
(Acz się w kłąbie skryć stara)
»Hej na łaskę — niełaskę,
Zdajcie wy się na cara».
Krukowiecki mu na to;
»Pokaż no łeb z za krzaka...«
Huknął celnie z gwintówki:
»Masz odpowiedź Polaka«..,
Czterokrotnie się zwarli,
Cztery szturmy odparli —
Żywi jegry poświadczą,
Jeszcze lepiej, — umarli.
Już i wieczór... Zawracaj!
Czas do miasta załodze.
Zatrąbili i poszli —
Baby koląc po drodze.
O, Królowo, Ty, Polska,
Wiara w Ciebie się ziszcza;
W las ich uszło dziewięciu —
A dwór zapadł się w zgliszcza.

Tyle pisze poeta, a dalej podaje p. Kornecki jak przedstawia się bohaterska walka w świetle historii.

Dwa oddziały - płk Taniewskiego i Krukowieckiego - miały wkroczyć 19. VIII. 63 r. z Galicji do Królestwa. Oddział wystawiony kosztem Aleksandra hr. Krukowieckiego, liczył 600 ludzi dobrze uzbrojonych i wyćwiczonych, zadaniem oddziałów było połączenie się z Chmielińskim, który walczył w Królestwie.

Tymczasem Krukowiecki posuwał się pod Glanów, a w Imbramowicach zastąpiły mu drogę 2 kolumny rosyjskie. Gdy większość pod Habichem walczyła tu 3 godziny, oddział złożony z 70 żołnierzy dotarł do Chmielińskiego, a grupa 20 ludzi pod samym Krukowieckim, odcięta od Habicha seciną kozaków i szwadronem dragonów udała się do ogrodu glanowskiego.

Ostatecznie wbrew woli dzierżawcy (Leona Rutkowskiego) ulokowali się powstańcy we dworze i rozpoczęli strzelaninę. Od strzałów zapaliły się zabudowania odległe o jakieś 100 kroków. Wtedy Moskale podpalili dwór i wezwali kobiety do opuszczenia go, obiecując im wolne przejście. Z obietnicy wywiązali się iście po moskiewsku, dając salwę do bezbronnych niewiast. Zagrała krew wszystkim oblężonym. Rutkowski chwycił za gwintówkę a podobno strzelał celnie. „Skwar był piekielny, dom gorzał, pułapy trzeszczały“. Przy Krukowieckim zostało 10, bo jeden poległ.

W domu żar się stał tak niemożliwy, że wreszcie Polacy postanowili pójść na bagnety. Hr. Krukowiecki był przekonany, że pułapa gliniana jeszcze wytrzyma, więc odparł: „Jeszcze czas — godzina czwarta, cztery godziny dom będzie się opierać ogniowi, zatem o ósmej, o ile do tego czasu nieprzyjaciel nie ustąpi, pójdziemy na bagnety.“ Wkrótce Moskale zdecydowali się ustąpić, mając na placu 64 trupów i wielu rannych. Początkowo jednak cofnięcie się ich było pozorne; przypłacił to życiem nieostrożny Rutkowski, który wcześnie wybiegł do ogrodu. Wtem na drodze prowadzącej do Glanowa ukazał się w oddali mały tuman kurzu. Posuwał się on wyraźnie w stronę dworu i rósł coraz bardziej. Otucha wstąpiła w serca garstki walczących. To chyba pomoc. Wtedy Moskale, obawiając się wzięcia w dwa ognie, zrezygnowali z dalszej walki i ustąpili po 4-godzinnym oblężeniu. Nie długo potem okazało się, że tuman kurzu na drodze wywołało... wielkie stado bydła pędzone w tym kierunku.

P. Kornecki, który prawdopodobnie znał Krukowieckiego i posiada może jakie z tych czasów dokumenty, podaje na zakończenie, że Krukowiecki lubił później opowiadać o tej potyczce i zawsze podkreślał, że tylko opiece Boskiej zawdzięczali swoje ocalenie. Poprzez Glanów, Trojaczynę, Ołomuniec hartował się duch Chmielowskiego wśród Krukowieckich, Frankowskich, Chmielińskich, Habichów.

Władysław Figiel.



Gen. J. Haller

Generał Haller w pustelni Braci Albertynów na Kalatówkach w Tatrach

Bawiący tu przez dwa tygodnie gen. Haller w przeddzień swego wyjazdu z Zakopanego, odwiedził cichą i pełną uroku pustelnię Brata Alberta. Klasztorek Braci Albertynów znajduje się na wysokości 1250 m. nad p. morza w samem sercu Tatr, na drodze na Kasprowy Wierch i na Giewont. Jest to najwyższy punkt w całej Polsce, gdzie codziennie odprawia się Msza św. Tak w porze letniej jak i zimowej, można spotkać koło pustelni turystów, którzy umyślnie przychodzą tutaj, by podziwiać piękno Tatr. Z pustelni wspaniały widok roztacza się na dolinę Jaworzynki, Myślenickie Turnie, Kasprowy Wierch z kolejką linową, halę Goryczkową, Czubę Goryczkową i Czerwone Wierchy. Nic więc dziwnego, że niektórzy z turystów, całymi godzinami przesiadują koło pustelni, nie mogąc napatrzeć się na cuda przyrody górskiej. Z niejednego serca musi się wyrwać głębokie westchnienie i słowa, które kiedyś wypowiedział Wincenty Pol, gdy po raz pierwszy ujrzał góry: „I nic ponad Boga".

Do tego uroczego zakątka zawitał w dniu 6. 10. 1936 r. gość niezwykły p. gen. Haller.

Po raz pierwszy był tutaj p. gen. Haller, jeszcze wówczas, kiedy Brat Albert zaczynał budować swoją pustelnię, a więc przed 34 laty. Przychodził wtedy razem z hr. Wł. Zamojskim, wielkim przyjacielem Brata Alberta, w odwiedziny do skromnego zakonnika.

Dzisiaj po trzydziestu paru latach, przyszedł sam, by w pamięci odno-

wić dawne chwile. Pierwsze swe kroki skierował p. generał do kaplicy, by oddać cześć P. Jezusowi utajonemu w tabernakulum.

Następnie oprowadzany przez jednego z braci, zwiedził dokładnie cały klasztor, wyrażając swój podziw i uznanie dla dzieła Brata Alberta.

Wizyta p. gen. Hallera w pustelni kalatowskiej pozostanie niezapomniana

X. M. A.

(Mały Dziennik — nr. 291 r. 1936).

Z żałobnej karty:

Ś. p. Ks. Marceli Arasimowicz

W dniu 6 listopada b. r. zmarł v Krakowie Ks. M. Arasimowicz, kapelan klasztorku naszego Zgromadzenia w Zakopanem.

Ś. p. Zmarły za swojego krótkiego pobytu w Zakopanem na Kalatówkach miał tam, jak może nigdzie indziej, sposobność poznania ducha albertyńskiego. Mając przy tem gorące serce młodego kapłana, ukochał całem sercem to piękne ustronie i jedynie przed śmiercią pragnął je zamienić na rodzinne strony. Podczas tegorocznych wakacyj przerwali mu, jaki innym tatrzańską ciszę i spokój: chłopcy krakowwskiego zakładu i goście. Nie gniewał się, sam mając młodość znojną i trudną, zrozumiał szybko serca i umysły chłopców i sprawił to, że z największą przyjemnością z nim obcowali a co najważniejsze czuli do niego pełne zaufanie. Nic też więc dziwnego, że wszycy z żalem prawdziwym odprowadzali go na cmentarz rakowicki w Krakowie i żegnali na wieczny spoczynek dwiękami trąb, które kilka miesięcy temu lubił tak słuchać.



Ś. P. ks. M. Arasimowicz.

Ś. p. Ks. Marceli Arasimowicz ur. się w r. 1904 w Zambrowie, a do gimnazjum uczęszczał w Łomży, gdzie złożył maturę typu hum. Obrawszy sobie stan duchowny, wyjeżdża do Warszawy, gdzie kończył 1 rok teologii, a następnie wraca do seminarium duch. w Łomży. W r. 1928 otrzymał święcenia kapłańskie i pracował jako wikary w Boryłowie, jako kapelan w klasztorze białołąckim koło Warszawy. Wyjeżdża też do Francji, wśród naszych emigrantów polskich budzi ducha narodowego i krzepi serca swym zapałem i entuzjazmem. Później jeszcze pracował w Szczepankowie, w Nurze nad Bugiem i w Kadzidle. Od r. 1934 przebywał na Kalatówkach u Braci jako kapelan i stąd na kilka dni przed śmiercią odjechał do Krakowa. W szpitalu stale dopominał się o towarzystwo Braci, którzy przebywali przy nim prawie do ostatniej godziny a następnie na barkach ponieśli go do skromnej mogiły. Pogrzeb miał piękny, dzięki temu, że zajął się nim również Ks. Kapelan Staich, który w dniu pogrzebu w kaplicy cmentarnej odprawił Mszę św. i egzekwie. W pogrzebie wzięła udział bliższa rodzina, o.o. Kapucyni, Ks. kap. Wojtusiak, Br Starszy Wincenty z Braćmi, p. Dutkiewicz i wychowankowie zakładu krakowkiego.

Nasze archiwum

»Teraz moje pisma niszczycie i niedbacie o nie, przyjdzie czas, że po mojej śmierci będziecie skrzętnie zbierać skrawki papieru i każdą literę, którą napisałem»

Brat Albert

Napływają do redakcji listy, artykuły o Bracie Albercie, pisane przez naszych czytelników, którzy interesują się sprawą beatyfikacji i tem dają dowód, że pragnęliby dla tej sprawy coś zrobić. Jednak po większej cześci nie piszą nic nowego, a tylko poruszają tematy, na które już inni dawno pisali. Takich artykułów umieszczać nie możemy, a znów żałujemy, że ich zapał tem samem chłodzimy. By jednak ich dobre chęci i gotowość pracy jak najpożytecznej wykorzystać pragniemy zwrócić ich uwagę na jeden ważny odcinek naszej pracy, który daje daleko więcej zadowolenia i emocji, a sprawie przygotowania beatyfikacji może oddać nieocenione usługi.

Wypełniając nakaz i życzenie J. E. Ks. Metropolity dr. A. Sapiehy i Ks. Postulatora Króla musimy gromadzić, zbierać i spisywać wszystko, co ma jakikolwiek związek z Bratem Albertem. Będą to artykuły jego pióra, obrazy jego pędzla, listy, artykuły o nim, drobne wspomnienia słyszane z ust jego przyjaciół i znajomych. Zgromadzenie tych wszystkich rzeczy, materiałów jest warunkiem do rozpoczęcia procesu. Tymczasem jest dużo rzeczy o których nikt nie wie, a nawet są takie o których się wie, ale nie można ich znaleźć. Nam jest o tyle trudniej, że ślady życia i czynów są rozproszone po całej Polsce, a nawet i świecie, bo przecież ślady za obrazami Brata Alberta prowadzą do Anglii, do Rosji, a np. niedawno znalazłem u krakowskiego antykwarza amerykańskie wydawnictwo z roku 1911, wyszłe w Nowym Jorku, gdzie duży ustęp poświęcony był Bratu Albertowi. Co mówić o prasie polskiej, która coraz więcej pisze o Bracie Albercie, której wycinki należy kolacjonować, by nie poszły w niepamięć. Zwłaszcza z okazji dwudziestoletniej rocznicy ukaże się z pewnością dużo artykułów. W tej więc akcji musimy się uciec do pomocy wszystkich, którzyby mogli z nami współpracować. Dlatego otwieramy w naszem piśmie kącik: „*Nasze archiwum*", gdzie o tych rzeczach będziemy pisać, wskazywać co mamy szukać, oraz podawać wyniki i odpowiedzi nadsyłane nam przez czytelników, którzy do tej akcji przystąpią.

S z u k a m y:

Około r. 1876 napisał Brat Albert (Adam Chmielowski) i wydrukował „T r a k t a t o R a f a e l u" i dłuższy artykuł „O i s t o c i e S z t u k i".

Kto wskaże i udzieli jakich informacji dotyczących nieznanych nam dotąd prac Brata Alberta?

2. W piśmie zbiorowym „N a D z i ś" t. 1 Kraków 1872 znalazłem taką wzmiankę w przeglądzie artystycznym: *„Prócz nich gości w Monachium cały zastęp młodych pracowników, między którymi wspomnę o* C h m i e l o w s k i m, *Seldenhoffie i Lipińskim. Ci młodzi a pełni przyszłości artyści dostarczą mi wątku do dalszych bieżących sprawozdań, w których będę miał zapewne pole do szerszego ocenienia ich prac malarskich"*

Jaki ciekawy byłby przyczynek do okresu pobytu Br. Alberta w Monachium, gdyby ktoś przeglądnął dokładnie dalsze roczniki i sprawdził, czy autor cytownej wzmianki dotrzymał przyrzeczenia.

3. Kto wie gdzie znajduje się obecnie obraz malowany przez Brata Alberta: „P o g r z e b s a m o b ó j c y". P. Dr. St Zarewicz w Placówce nr. 17 1919 r. podaje dokładny opis i nadmienia, że obraz ten posiada Muzeum Narodowe w Krakowie. Na zapytanie nasze otrzymaliśmy z Muzeum Narodowego odpowiedź, że takiego obrazu w zbiorach Muzeum nie posiada.

4. Na dziś najwięcej palacą sprawą jest zbieranie wspomnień od żyjących jeszcze osób, które znały Brata Alberta. Prosimy o wskazywanie osób i podawanie adresów, gdzie możemy się zwrócić o udzielanie nam jakichkolwiek wiadomości o Bracie Albercie.

5. Zwracamy się wreszcze z prośbą do wszystkich, by wszystkie napotykane artykuły i choćby nawet drobne wzmianki, jako wycinki gazetowe przesyłali pod naszym adresem. Równocześnie nadmieniamy, że mają one dla nas wartość, kiedy podana jest przy tem data i nazwa pisma, które tą rzecz drukowało. Tak samo cenne dla nas są wiadomości o wszelkich przejawach kultu Brata Alberta: zebraniach, akademiach, wieczorach, referatach i t. p.

Otwierając więc nowy dział naszej pracy spodziewamy się, że nasza akcja zostanie zrozumiana i dozna poparcia na jakie zasługuje. Czekamy niecierpliwie dowodów.

Redaktor.

Ku czci Brata Alberta:

Ulica Brata Alberta w Katowicach

Kochani Bracia!

Z radością wielką donoszę wam, że **magistrat katowicki zadecydował nazwać jedną z ulic: ul. Brata Alberta.**

Oto, co czytamy w katowickiej **„Polsce Zachodniej"** (nr. 326.) z dnia 27 listopada 1936 r.:

„Ulica Brata Alberta w Katowicach. Magistrat miasta Katowic postanowił na wtorkowym posiedzeniu nazwać ulicę noszącą dotąd nr 49, która biegnie na południe od ulicy Krasińskiego naprzeciw Śląskich Technicznych Zakładów Naukowych, imieniem wielkiego jałmużnika Brata Alberta. W tej chwili przeprowadzane są na ul. Brata Alberta prace nad założeniem chodników i szutrowanie jezdni."

O radosnym tym fakcie **zawiadamiam** równocześnie **centralę „Katolickiej Agencji Prasowej", pragnąc pobudzić i inne miasta do uczczenia** — w podobny sposób — **Brata Alberta** na **20-ą** rocznicę Jego zgonu w b. r.

Ks. Henryk Weryński.

Uroczysty wieczór ku czci Br. Alberta

w Nieszawie

Cześć dla świątobliwego założyciela Zgromadzenia Braci Albertynów — w świecie: Adama Chmielowskiego, utalentowanego malarza, w zakonie: Brata Alberta — zyskuje na sile. W literaturze dali temu wyraz swego czasu Stefan Żeromski, ostatnio zaś w obszernym felietonie Adolf Nowaczyński. W ostatnich dniach w Czytelni Miejskiej w Nieszawie poświęcono cały wieczór tej świetlanej postaci. Słowo wstępne o działalności braci albertynów wypowiedział ks. Kneblewski, a odczyt o czynach i myślach Brata Alberta wygłosił jego wieloletni współtowarzysz i wielbiciel, dr. Ludwik Pomian-Biesiekierski.

Kraków-Zwierzyniec.

Odznaczenie.

P. Prezydent Rzpltej odznaczył **Br. Starszego Wincentego** złotym krzyżem zasługi za pracę społeczną.



Br Starszy.

Pożar

W dniu 19 listopada b. r. w zakładzie zwierzynieckim wybuchł groźny pożar. Od spięcia przewodów elektrycznych zapaliła się drewniana ścianka w późnych godzinach wieczornych. Pożar na szczęście w porę zauważono i natychmiast przystąpiono do jego gaszenia. Tymczasem nadjechała straż pożarna zaalarmowana przez Br. przeł. Stanisława z zakładu dębnickiego, ponieważ ogień wybuchł na strychu od strony Wisły i z Dębnik był wcześniej widoczny. Straż przystąpiła do ciężkiej walki z żywiołem. Chłopcy i domownicy usuwali tymczasem z części zagrożonych wartościowsze przedmioty. Jako jeden z pierwszych zjawił się Ks. Jaworski z ks. J. Zwardoniem i wynieśli Najśw. Sakrament z kaplicy zakładowej. W czasie pożaru przybyli do zakładu J. E. Ks. Metropolita Sapieha, p. dr. Klimecki, wiceprezydent m. Krakowa, p. inż. Gronecki naczelnik wydz. VI. p. dyr. Hajnos, p. dr. Jarosz i w. i.



Zniszczony przez pożar dach Zakładu, w dali wieże klasztoru P.P. Norbertanek

Około godziny 23-ej straż ogień zdołała zgasić i tylko na miejscu objętym pożarem przez noc czuwali strażacy.

Ogółem spłonęło około 150 m. dachu i kilkadziesiąt ubrań i czapek. Dzięki tylko energicznie prowadzonej akcji ratowniczej zdołano uratować szatnię, w której mieściły się wszystkie ubrania i bielizna zakładu. Prócz tego duże szkody poniósł zakład w nadwyrężonych przez wodę sufitach na pierwszym piętrze. Mieszkania te jako zagrożone musiano opróżnić.

Zestawienie monografij i artykułów o Bracie Albercie za rok 1936 (do 15. XI.)

MONOGRAFIE:

Adolf Nowaczyński. **Najpiękniejszy człowiek mego pokolenia,** Poznań, 1936. Księgarnia św. Wojciecha str. 61.

Recenzje:

Maria Szafranówna. Na marginesie książki A. Nowaczyńskiego. **Sodalis Marianus** 1936 nr. 7 — 8.

A. Nowaczyński o Bracie Albercie. **Tydzień kult.-literacki** — dod Głosu Narodu nr. z 5. IV. 1936.

Ks. Dr. Szkopowski. Nowaczyński pisze żywoty świętych. **Kurjer Warszawski** nr. 199 z 22. VII. 1936 r.

Leon Radziejowski. Książka o żołnierzu Bożym. **Mały Dziennik** nr. 67 z 8. III. 1936 r.

„Najpiękniejszy człowiek mego pokolenia". **Kurjer Powszechny** nr. 213 z 1936 r. Lwów.

Maria Morstin-Górska. **Adam Chmielowski — Brat Albert.** (Szkic życiorysu). **„Verbum"** — Warszawa 1936 r.

Ks. dr. Kazimierz Prażmowski i Zygmunt Wierciak **Życie Brata Alberta w obrazach.** Kraków 1936. Nakład Braci Albertynów.

Recenzje:

Orka nr. 3. 1936 Poznań.

Głos z Karmelu nr. 11 Kraków 1936.

W służbie miłości bliźniego nr. 11. Poznań 1936.

Królowa Apostołów nr. 11. Warszawa 1936.

Rodzina Polska nr. 11. Warszawa 1936.

Młodzież Katolicka nr. 8. Warszawa 1936.

Michalina Janoszanka. **Wielki tercjarz.** (Moje wspomnienia o J. Malczewskim). Poznań 1936. N. I. A. K.

(Książka o J. M., przyjacielu Brata Alberta podaje kilka wspólnych fragmentów z życia tych dwóch wielkich ludzi).

Recenzje:

Kurjer literacko-naukowy (I. K. C.) z 8. XI. 1936 r.

Kalendarz Brata Alberta na rok 1936 *redagowany przez Ks. dr. Prażmowskiego.* Kraków.

ARTYKUŁY OGÓLNE:

Borowicz Z. Artysta w służbie bliźnego. Walki A. Chmielowskiego — Brata Alberta.) **Mały Dziennik** nr. 88. 1936.

Brat Albert i jego dzieło **„Dziś i Jutro"** nr. 9. — 10. 1936.

Dntkiewicz Wacław. Krakowski Karnawał. **Nasza Myśl** nr. 1 r. 1936.

Jankowska Jadwiga. Fragmenty z życia Brata Alberta. **Rodzina Polska** nr. 10 — Warszawa 1936.

Odpis metryki urodzenia i chrztu Br. Alberta. (A. Chm.) **Nasza Myśl** nr. 4.

Osęka. Pelertyna „Młodej Polski" (Brat Albert i Marszałek Śmigły-Rydz) **I. K. C.** z dn. 14. XI, 1936 r. Kraków.

Pawelski Jan ks. T. J. W pierszą rocznicę dwu polskich zakonodawców **Nasza Myśl** nr. 6. 1936.

Rawicz-Rojek Tadeusz prof. Od przytułku Br. A. w Krakowie do pracowni artysty. **Mały Dziennik** 28. VIII. 1936 i **Nasza Myśl** nr. 5. 1936 r.

Tenże — Pomnik Brata Alberta. **Nasza Myśl** nr. 6 — 1936 r.

Skoczylas Ludwik prof. Człowiek idei — **Nasza Myśl** nr. 3 — 1936 r.

Tenże. Noc ciemności — **Nasza Myśl** nr. 4 — 1936 r.

Weryński H. ks. W czem tkwi znaczenie Brata Alberta? — **N. M.** nr. 2. — 1936.

Taranowicz Jan ks. Brat Albert wkrzesiciel zupełnego ubóstwa. (Przedruk z **„Dziennika Zjednoczenia"** — Chicago) **Pracownik Polski** nr. 34 — 44. Warszawa 1935.

Wołtyński Franciszek. Adam Chmielowski — Brat Albert — **Kalendarz B. A.** 1936.

Z. Z. O beatyfikację Polaków (Br. A. i jego dzieło) **Kurjer Warszawski** nr. 97 r. 1936.

Z cyklu: Przyjaciele Br. Alberta:

B. W. Andrzej hr. Potocki — **Nasza Myśl** nr. 2 — 1936.

— Stanisław Witkiewicz — **Nasza Myśl** nr. 5 — 1936.

Janoszanka M. O. Wacław Nowakowski — **Nasza Myśl** nr. 1. — 1936.

Kędzierski. M. O. Czesław Bogdalski — **Nasza Myśl** nr. 1. — 1936.

Urban Jan ks. T. J. O. Henryk Pydynkowski T. J. — **Nasza Myśl** nr. 2. 1936.

Wiersze:

S. Imelda G. Brat Albert — **Nasza Myśl** nr. 1 — 1936.

S. Dolorosa. Ideał. **Nasza Myśl** nr. 3 — 1936.

— Ojcze nędzarzy **N. M.** nr. 4 — 1936.

— Przed portretem (obraz sceniczny) **N. M.** nr. 5 — 1936.

— Na mogile **N. M.** nr. 6 — 1936.

Wspomnienia:

Baudiss W. M. ks. T. J. Wspomnienie — **N. M.** nr. 5 — 1936.

Brat Andrzej. Wspomnienia. — **N. M.** nr. 3 — 1936.

Chmielowski. Wspomnienie o moim stryju Br. A. — **N. M.** nr. 4 — 1936.

Chmielowski Witold. Wspomnienia. — **N. M.** nr. 1. — 1936

Hallerówna Anna. Moje wspomnienia o Br. A. — **N. M.** nr. 6 — 1936.

Janoszanka M. Wspomnienie — **N. M.** nr. 5 — 1936.

Lewandowsk Kaz. dr. Brat Albert. (Przedwiośnie „Młodej Polski" **I. K. C. Kurjer lit.-nauk.** z dn. 1. VI. 1936. i **N. M.** nr. 4 — 1936.

Modrzejewska H. Wspomnienia i wrażenia na polskiej scenie. **N. M.** nr. 5. — 1936.

Piotrowski Antoni. Ze wspomnień o A. Chmielowskim. — **N. M.** nr. .n — 1936.

Prof. Wyczółkowski o Br. Albercie (recenzja) **Warsz. Dziennik Narodowy** nr. 34 — 1936 r.

Reyska Konstancja M. Wspomnienia — **N. M.** nr. 5 — 1936.

Rosen Jan. Wspomnienie (z monachijskich studiów) **N. M.** nr. 5 — 1936.

Siemieńska Teresa. Zeznanie M. Teresy Małgorzaty Karm. Bosej. **N. M**-6r. 4 — 1936.

Sokołowski Czesław biskup. O cudownem widzeniu. **N. M.** nr. 2, 1936.

Tarnowska hr. Stanisława. Wspomnienia o Br. Albercie. — **N. M.** nr. 3 i 4 — 1936.

Turwid Marian. Leon Wyczółkowski o Br. Albercie. — **Kurjer Poznański** z dn. 2. II. 1936 i przedr. **N. M.** nr. 4 — 1936.

Akademie i zebrania:

● 26. I. 1936 r. w Oświęcimiu w sali SS. Serafitek odbyła się akademia ku czci Br. Alberta. (Opis w N. M. nr. 2. — 1936.)

Przemawiał: **Ks. mgr. Dziekan Skarbek.**

● 26. IX. 1936 r. w Rzeszowie urządziła Sodalicja Mariańska akademię ku czci Brata Alberta.

Referat: **p. Michalina Janoszanka.**

● 18. X. 1936 r. uroczyste zebranie Krakowskiego Koła B. Wychowanków Albertyńskich poświęcono Bratu Albertowi.

Referat na temat **„Br. Albert a młodzi"** wygłosił p. **Figiel Władysław.**

● 12. XI. 1936 r. w sali Stowarzyszenia Pań św. Wincentego a Paulo w Krakowie ul. Warszawska 6 odczyt p. **M. Janoszanki** o Br. Albercie

Przypisek autora:

Podając powyższe zestawienie bibliograficzne, pragnę wyjaśnić, że nie będzie ono wyczerpujące, bowiem nie mogłem przeglądać wszystkich czasopism polskich. Uzupełnienie i wykaz artykułów, które napewno ukażą się z okazji 20-lecia śmierci Brata Alberta zostaną objęte podobnym wykazem za r. 1937.

Na tem miejscu składam serdeczne podziękowanie Ks. Postulatorowi Królowi i Bratu Aniołowi za łaskawe udzielenie mi swoich notatek bibliograficznych.

Figiel Władysław.

OŚWIADCZENIE!

Stosując się do dekretów papieża Urbana VIII, oświadczamy że opisując zdarzenia i łaski nadzwyczajne nie chcemy uprzedzać wyroków Stolicy św. której we wszystkiem najzupełniej się poddajemy.

REDAKCJA

Za pozwoleniem władzy Duchownej i Zakonnej

Opłata pocztowa uiszczona ryczałtem

Adres zwrotny „Głos Brata Alberta" Kraków, ul. Tad. Kościuszki 86.

Na beatyfikację Br. Alberta
złożyli Ks. W. S. 50 zł. P. Dymek J. 5 zł.

Dla zakładu nieuleczalnych we Lwowa
Ks. M. Rękas ofiarował 3-lampowy aparat radiowy z 2 głośnikami

Dla Koła B. Wych. w Krakowie
przesłali książki: p. Książek z Miechowa i p. N. N. z Krakowa